

► Ewa Skibińska przed świętami ulepiła setki pierogów. A jej uszka do barszczu są małe jak uszy chrabąszcza.

► Ma 41 lat
► Zodiakalny Wodnik
► Mieszka we Wrocławiu z córką Helenką (18 l.) i partnerem życiowym, krytykiem teatralnym, Krzysztofem Mieszkowskim
► Najważniejsze role: Ela Walicka w „Na dobre i na złe”, Joanna Rawska w „Na Wspólnej”, mama Marty w „O czym są moje oczy”, Teresa Żukowska w serialu „Pierwsza miłość” (czwartki i piątki o godz. 19.10 w Polsacie)

Aktorka cieszy się, że jej

Dostaje prezenty

- Lubi pani święta?

- To najważniejszy i najpiękniejszy moment w roku. Czekam na niego z utęsknieniem. Uwielbiam zapach choinki i cynamonowych pierniczków, smak klusek z makiem... Przepadam też za przedświątecznym zamieszaniem - porządkami, przygotowywaniem potraw, pakowaniem prezentów.

- Kiedy trzeba zacząć, by zdążyć przed pierwszą gwiazdką?

- Wystarcza mi tydzień. Jestem zdyscyplinowaną gospodynią i nie zostawiam wszystkiego na ostatnią chwilę. Jeśli chodzi o sprawy kulinarne, najpierw przyrządzam zakwas do barszczu, potem biorę się za pasztet, uszka i pierogi. Na koniec zostawiam kapustę w trzech odsłonach - z grzybami, z fasolą i tradycyjny bigos. Słodkości to domena mojej córki Helenki, która jest mistrzynią piernikowych dekoracji. Ja mam udział w pieczeniu sernika, przygotowaniu kutii i klusek z makiem. Za śledzie odpowiada babcia. Jej specjalnością jest śledź po skandynawsku w zalewie octowej z dodatkiem cebulki.

- To prawda, że na dzisiejszy wieczór przygotowała pani ponad 200 pierogów?

- Proszę doliczyć jeszcze drugie tyle maleńkich uszek do barszczu. Są to chyba najmniejsze uszka na świecie. Niektórzy śmieją się, że mniejsze mogą być tylko uszy chrabąszcza. Czas w kuchni staram się wykorzystać maksymalnie. Skoro wysypuję na stół kilogram mąki, to równie dobrze mogę wysypać kilogram więcej. A że potem jemy to wszystko przez tydzień...

„
Święta Bożego Narodzenia to najpiękniejszy moment w roku

- Ile potraw znalazło się na wigilijnym stole?

- Nigdy nie ma tuzina. Zawsze jest o wiele więcej.

- Kto zasiadł do wigilijnej wieczerzy?

- Najbliżsi. Dalsza rodzina, przyjaciele i zaprzyjaźnieni sąsiedzi pojawiają się wieczorem. Co roku jest tak samo - najpierw prezenty i rozmowy, potem lampka wina i długi spacer.

- Zapewne oprócz upominków goście nie zapomną o imieninowych bukietach? Nie miała pani za złe rodzicom, że wybrali dla pani imię Ewa?

- To imię pasuje do mnie. Jak wszystkie Ewy cenię niezależność. Poza tym lubię wygodne życie i ciągły ruch. Jestem Ewą z temperamentem. Nigdy nie czułam się pokrzywdzona, że imieniny wypadają w tak szczególnym dniu. Raczej czułam się wyróżniona, bo zawsze dostawałam najwięcej prezentów.

imieniny są w Wigilię więcej ntów

- Skoro mowa o prezentach?

Wręcza je święty Mikołaj czy tworzą piramidkę pod choinką?

- Drzewko kupujemy i przyozdabiamy w wigilijny poranek. To przywilej Helenki i jej taty. Oni mają patenty na zawieszanie bombek, pierniczków, instalację lampek. Ja, teoretycznie, nie zabieram głosu. W praktyce wygląda to tak, że gdy Helena biegnie się przebrać, ukradkiem dokonuję rozsady. Do tego czasu prezenty gromadzimy na komodzie. Czasami leżą dzień, czasem kilka tygodni. To zależy od darczyńcy, od tego, kiedy zdecyduje się na ujawnienie niespodzianki. To wyjątkowy zwyczaj. Wymaga od nas cierpliwości. Bo jak się nie denerwować, gdy wśród fury paczek i paczuszek wyłania się tylko jedna z adnotacją, że to dla ciebie?

- Do paczek przypinają państwo karteczki. Jaką tajemnicę skrywają?

- Życzenia. Są to zazwyczaj krótkie, żartobliwe rymowanki. Czasami bywają też uszczypliwe. Czekamy na nie chyba bardziej niż na prezenty.

- Wigilijny wieczór to czas wspomnień... Jak wyglądały święta w domu małej Ewy?

- To były piękne, tradycyjne święta polskie. Do domu babci, mamy mojego taty, zjeżdżała cała rodzina. Pamiętam nocne biaty na poduszki. Nie zapomnę też zapachu choinki z tamtych lat. Ozdabialiśmy ją sami.

Wieszaliśmy pierniki, jabłka i orzechy. W stojaczkach umieszczaliśmy świeczki. Było muzykowanie, koledy i rozmowy przy stole.

- Wierzyła pani w świętego Mikołaja?

- Do szóstego roku życia wierzyłam. Na ziemię sprowadził mnie kuzyn, który w jeden z wigilijnych wieczorów zachęcił mnie do podglądania przez dziurkę od klucza. Widok dziadka układającego prezenty pod choinką był dla mnie dużym zaskoczeniem. Nie płakałam, byłam dumna, że poznałam tajemnicę. W tak prosty sposób został obalony mit.

- Wszystkie święta były radosne?

- Rodzice rozstali się, gdy miałam 11 lat. Skończyły się Wigilie u babci, rozpoczęły Wigilie w górach. Co roku wyjeżdżałam z mamą do Karpacza. Zabawy na śniegu rekompensowały rozstanie z kuzynami. Muszę przyznać, że święta w stołowce też miały swój klimat.

- Spodziewają się państwo odwiedzin matki chrzestnej Helenki, Joli Fraszyńskiej z rodziną?

- Kiedy Jola mieszkała we Wrocławiu, była częstym gościem. Od czasu jej przeprowadzki widzujemy się rzadziej. Ale Jola pamięta o nas. Od lat na jej wigilijnym stole pojawia się makowiec przepisu mamy mojego męża.

- Święta to również czas miłości. Pani od ponad 20 lat kocha Krzysztofa. Zdradził nam pani tajemnicę szczęścia w miłości?

- Na ten cud przepisu nie ma. Cieszę się każdym dniem.

- Co mógłby przynieść nowy rok?

- Te święta są wyjątkowe. Po raz pierwszy w moim życiu zdarzyło się tak, że wiem, co przyniosą następne tygodnie. Nie muszę dumać, zabiegać. Wiem, że nowy rok w kwestiach zawodowych należy do mnie. Dla moich najbliższych pragnę zdrowia i spokoju.